



Przedpłata miesięczna na pocztach 50 fen.,
z odnośnikiem 56 fen.,
w księgarniach, agenturach, u kolporterów miesięcznie 50 fen. — Przy
odebraniu w ekspedycji Wrocław I, Hummerel 39/41, miesięczne 45 fen.

Telefon 22271.
Konto czekowe nr. 190.
Schles. Volksztg., Breslau.

Ogłoszenia oblicza się w markach złotych za wiersz milimetrowy.
Ogólne ogłoszenie 25 fen., poszukiwania i polecenia posad 15 fen. za wiersz.
Miejsce płyty: Wrocław. — Koniec przyjmowania ogłoszeń 10 dni prze-
wejściem każdego numeru.

Numer 43

Wrocław (Breslau), 22 października 1933

Rocznik XXXIX

Jezus domaga się żywej wiary.

Przenosimy się dziś myślą do Galilei, w której Zbawiciel nasz najdroższy, Jezus Chrystus, najczęściej działał w pierwszym roku swego publicznego zawodu. Galilea była wtedy pod rządami Heroda Antypy (od 4 r. przed Chr. do 39 r. po Chr.), syna Heroda Okrutnego, który chciał zabić Pana Jezusa, gdy jeszcze był Dzieciąciem. Heród Antypa prowadził życie gorszące i za to go św. Jan Chrzciciel karcił. Ten to był Heród, przed którym Pan Jezus stawał w Wielki Piątek. Heród ten miał swoich urzędników w Galilei i o jednym z nich mówi nam dzisiejsza Ewangelja święta.

Mianowicie Pan Jezus wrócił z Samarii, gdzie rozmawiał u studni Jakóbowej z niewiastą Samarytanką o potrzebie starania się o wiarę prawdziwą i łaskę Bożą. W Galilei obchodził Pan Jezus bóżnice żydowskie i wzywał żydów do pokuty i przyjęcia Jego Boskiej nauki. I przybył ponownie do Kany galilejskiej, gdzie był wodę przemienił w wino. Gdy tam był, przychodzi do Niego urzędnik Heroda z Kafarnaum. A przyszedł w przekonaniu, że Pan Jezus pełen dobroci i mocy wyświadczy mu dobrodziejstwo. O cóż chodziło? Oto dworzanin ten miał syna, który z powodu choroby dogorywał już w Kafarnaum. Nie było żadnego ratunku. Żadna pomoc lekarska nie przydała się na nic. Chłopiec miał niechybnie umrzeć. Ojciec troskliwy szukał wszelkiej pomocy, byle syna uratować od śmierci.

Przychodzi więc do Pana Jezusa do Kany galilejskiej i prosi Go, by wybrał się w drogę i uzdrowił mu konającego syna. Lecz Pan Jezus robi mu wyrzut: „Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie!” Domaga się przeto wiary w swoją Boską naturę i moc. Boć czyż Bóg potrzebuje aż iść na miejsce, gdzie jest chory? Czyż nie wystarczy akt Jego woli, by konającego, a nawet zmarłego, do zdrowia przywrócić? Pan Jezus domaga się silnej wiary w swoje Bóstwo

Błogosławieni.

Błogosławieni,
Co sieją kwiaty,
I drżą o czystość
Swej śnieżnej szaty ...

Błogosławieni,
Co sercem prosi
Rozdają napój
I chleb miłości.

Błogosławieni,
Co w jutro wierzą
I własną ufność
Wśród drugich szerzą.

Błogosławieni,
Co zwarci spolem,
Ku prawdzie dążą
Z wyniosłem czołem.

i Opatrzność, a nie pochwała ludzkiego sądzenia o sobie. Nie takim jest Pan Jezus, jak Go niektórzy pojmują według swych własnych myśli, ale jest Bogiem prawdziwym i nie można inaczej o Nim sądzić. Gdyby ów dworzanin miał należyte pojęcie o Panu Jezusie, nie prosiłby, by Pan Jezus aż szedł do Kafarnaum, lecz wystarczyło, by powiedział: Jezus, Boże mój, przywróć mi syna do zdrowia, bo moc i dobroć Twoja zdolne są tego dokonać!

Lecz ów dworzanin nie zrozumiał uczynionego mu wyrzutu słabej wiary, lecz dalej myślał po ludzku o Panu Jezusie. Powiada więc: „Panie, wybierz się w drogę, nim umrze synaczek mój”. Dobre Serce Jezusowe ocenia wiarę dworzanina, choć niedoskonałą. Toż i tę odrobinę wiary wynagradza, bo powiada: „Idź, syn twój żyw”. To, czego dworzanin nie wiedział, może nie zły woli, uzupełnia Pan Jezus i wykazuje mu, że i na odległość działa skutecznie, że u Boga nic nie jest niemożliwe.

Dworzanin uwierzył słowom Jezusa. Przewidział to Pan Jezus i dlatego wypowiedział słowa: „Syn twój żyw”. I spełniło się to, co jest powiedziane: „Bez wiary niepodobna spodobać się Bogu” (Żyd. 11. 6). A kto ma wiarę żywą, tego Bóg miłuje i wysłuchuje.

X- 88786
2995914

Jeszcze dworzanin nie doszedł do swego domu w Kafarnaum, a już zabiegli mu drogę słudzy i donieśli, że syn jego żyje i jest zdrow. Zapytał ich o godzinę, w której mu się polepszyło. Odpowiedzieli, że wczoraj o godzinie siódmej, to jest — na naszą rachubę — o pierwszej po południu, opuściła go gorączka. I poznał dworzanin, że właśnie o tej godzinie wyrzekł Pan Jezus: „Syn twój żyje”. Teraz uwierzył silnie w Boskość Jezusa tak sam dworzanin, jak i cały dom jego.

Był to drugi cud, jaki Pan Jezus zdziałał w Kanie galilejskiej. (O pierwszym cudzie w Kanie galilejskiej, to jest o przemienieniu wody we wino, czyta nam Kościół w drugą niedzielę po Trzech Królach.)

Pokazuje się, że i ludzie stojący na wysokich stanowiskach i bogaci mają swoje troski i bóle i napróżno komu zazdrościć. Powiada przysłowie: „Niema kącika bez krzyżyka”. I tak musi być na świecie, bo my nie tu mamy sobie szczęścia szukać, lecz w niebie, gdzie Bóg otrze łzę z oczu ludzi sprawiedliwych. Z pewnością ów dworzanin miał pieniądze na lekarstwa, z pewnością zwolywał doktorów, ale lekarstwo prawdziwe leżało w rękach Bożych. W chorobie nie wystarczy zabiegać o lekarzy i lekarstwa, ale trzeba pamiętać, że najlepszym i najpewniejszym Lekarzem jest Jezus Chrystus. W Jego ręku spoczywa życie i śmierć. Jego przeto trzeba przedewszystkiem wzywać. A jak? Oto On ustanowił Sakrament namaszczenia Olejem św. Olejem tym dał moc uzdrawiającą tak na duszy, jak i na ciele. Ludzie zwlekają z wezwaniem Pana Jezusa, boją się Olejów św. i dlatego albo śmierć rychłej i pewniej przychodzi, albo chory bez Pana Jezusa i Olejów św. umiera. Smutne to, ale niestety się zdarza. Brak ludziom tej silnej wiary, o którą dopomina się Zbawiciel w dzisiejszej Ewangelii św.

Pamiętajmy, że Sakramenta święte nie są postanowione na szkodę ludzi, ale ku ich zdrowiu. Skoro chory zaraz z początku choroby uspokoi swe sumienie, to i chorobę łatwiej zwycięży i cierpliwiej zniesie bo-

leści, jakie towarzyszą chorobie. Zwłaszcza zaś nie narazi się na potępienie wieczne. Wszak wiadomo, że w chwili, gdy już człowiek dogorywa, gdy pamięć go opuszcza, gdy wije się z bólu, nie może dobrze załatwić swego porachunku z Bogiem, i na ślepo, na niepewność idzie do wieczności, gdzie oplakuje swe odwiekane spowiedzi, ale napróżno. Niechże domownicy pamiętają o stanie duszy chorego w pierwszym rzędzie i niech poproszą kapłana z Sakramentami świętymi. Chory niech się nie lęka Pana Jezusa, ale niech się boi potępienia wiecznego.

Pamiętajmy o nauce św. Pawła Apostoła, który powiada: „Jeśli kto o swych, a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaprzął się wiary i jest gorszy, niż niewierny” (I Tym. 5, 8).

* * *

Niedziela dwudziesta po Świątkach.

Lekcja. Efez. 5, 15—22.

Bracia! Patrzcież jakobyście ostróżnie chorowali; nie jako niemądzy, ale jako mądzy, czas odkupując, iż dni złe są. A przetoż nie bądźcie nieroztropnymi, ale rozumiejącymi, która jest wola Boża. A nie upijajcie się winem, w którym jest nieczystość, ale bądźcie napełnieni Duchem św., rozmawiając sobie w psalmach i w pieśniach i w śpiewaniach duchownych, śpiewając i grając w sercach waszych Panu; dziękując zawsze za wszystko w imię Pana naszego, Jezusa Chrystusa Boga i Ojcu, będąc poddanymi jeden drugiemu w bojaźni Chrystusowej.

Ewangelja św. według św. Jana 4, 46—54.

Onego czasu był niejaki książę, którego syn chorował, w Kafarnaum. Ten gdy usłyszał, iż Jezus przyszedł z Żydowskiej ziemi do Galilei, poszedł do niego i prosił go, aby wstąpił, a uzdrowił syna jego, bo poczynął umierać. Rzekł tedy do niego Jezus: Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie. Rzekł do niego książę: Zstąp pierwej, niż umrze syn mój. Rzekł mu Jezus: Idź, syn twój żyje. Uwierzył człowiek mowie, którą mu powiedział Jezus, i szedł. A gdy on już zstępował, zabieżeli mu słudzy i oznajmili mówiąc, iż syn jego żyje. Pytał się tedy ich o godzinę, której mu się polepszyło. I rzekli mu: Iż wczoraj o siódmej godzinie opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, iż ona godzina była, której mu rzekł Jezus: Syn twój żyje. I uwierzył sam i wszystek dom jego.

Z życia Świętych.

Święty Szymon Apostoł.

(28 października.)

O św. Szymonie, zwanym Kananejczykiem, albo też Zelotą t. zn. gorliwcem, prawie żadnych pewnych nie mamy wiadomości. Jest tylko podanie na żadnych nieoparte dowodach, że św. Szymon był onym oblubieńcem, na którego godach w Kanie Galilejskiej Pan Jezus wodę przemienił w wino, i że tym cudem ujęty za obopólną zgodą opuścił swoją oblubienicę, żeby wyłącznie Panu Jezusowi się oddać. Równie niepewnem jest podanie o pracach i cudach jego w Persji zdziałanych. Tyle tylko o tym św. Apostole wiemy na pewne, że był Apostołem i Świętym, że był ubogim, i że umarł śmiercią męczeńską. A jednak i z tego trochę co wiemy, i więcej jeszcze z tego, że tak mało wiemy o tym św. Apostole, wielkie są dla nas nauki.

Najprzód to, że tak skąpe mamy wiadomości o tak wielkim Świętym, jasno dowodzi, jak mało zależy na tem, żeby ludzie o nas wiedzieli. Widocznie chwała ludzka w oczach Świętych mało znaczy, kiedy o nią się nie ubiegają, albo nawet jak ten św. Szymon całkiem się bez niej obywają. Tak św. Paweł wyraźnie mówi: Czyli szukam abym się ludziom podobał? Jeślibym się jeszcze ludziom podobał, nie byłbym sługą Chrystusowym. Wielu Świętych przed ludźmi się ukrywali po pustyniach i klasztorach, albo jeżeli cudami i świątobliwością zwrócili mimowoli uwagę ludzką na siebie, uciekali w obce całkiem strony, gdzieby nikt o nich nie wiedział. Dlaczego tak czynili? Bo dobrze rozumieli, że ludzie powinni przedewszystkiem i o ile możności jedynie Bogiem i chwałą Jego być zajęci, że więc nie godzi się

komukolwiek sobą zaprzętać im głowy i serca. Jakże mało podobni do Świętych tacy, co nie tylko się cieszą, kiedy ludzie o nich wiedzą, ich wysoko cenią albo nawet podziwiają, ale nawet niewiedzieć jakimi sposobami o to się starają i wszystkim najmilej o sobie i ustawicznie tylko o sobie aż do znudzenia opowiadają; nieraz nawet kiedy nie mają co o sobie powiedzieć, poczynają kłamać i niestworzone rzeczy o sobie zmyślać. Czy ty do takich nie należysz? — a dlaczego się stroisz i paradujesz przed ludźmi? dlaczego zazdrościsz innym powodzenia i wziętości? i na nich wygadujesz? dlaczego się kwasisz, kiedy o innych pamiętają, a o tobie nikt zdaje się nie myśli? dlaczego tak często mówisz o sobie, o tem coś zrobił, — coś temu a temu powiedział, — co ci dolega, co ci cieszy? itp.

Św. Szymon był gorliwym o chwałę Bożą i o zbawienie dusz. Rzeczy ziemskie, jakto miły grosz i dostatek, powodzenie i wziętość u ludzi, wygody, zabawy, i przyjemności żadnego nie miały dla niego powabu, owszem unikał ich, żeby mu czasem nie ujęły czasu, siły, a przedewszystkiem dobrej woli i serca do chwały Bożej i do zbawienia dusz. A my? Na ustach, tak na ustach często miewamy ono święte „módl się i pracuj”, ale w rzeczywistości miarę modlitwy ograniczamy do ostateczności, a i to trochę co się modlimy, pilno nam żeby jak najprędzej skończyć, i dlatego modlimy się bylejak, bez uwagi, bez skupienia, nieraz tak, że sami nie wiemy o co i do kogo, a nawet czy wogóle się jeszcze modlimy, czy też bezmyślnie tylko klepiemy pacierze. A na domiar złego jeszcze dziwimy się, że Pan Bóg na nas nie łaskaw i nie dba o nas i o nasze powodzenie i niepowodzenie. Umiemy i my być gorliwymi i zapalać się, tylko nie o chwałę Bożą i o wieczne

Niedziela w borze.

Gdy w zieloną gęstwą leśną
Już niedzielny wnika dzień,
Wchram przestworu porą wczesną
Spiesz pactwo, plosząc cień.
Bór zamienia się w świątynię,
Wszystek świat skrzydlaty płynie,
Gdy głos dzwonu brzmi przez bór,
A od boru biegnie wtór.

Kwiatów leśnych zastęp cichy
Strząsa z powiek nocny sen,
I otwiera swe kielichy,
Dzwoniąc Pański dzionek ten.
Wszystko w radość się rozlewa,
Kwietnich dzwonek głos rozbrzmiewa;
Drzewne wirchy szumią śpiew,
Jak Aniołów tajny wiew.

Leśną wszczyna tuż kapełę
Słownik — tenor, dzierzając prym,
I wywodząc dziwne trele,
Daje hasło druhom swym.
Na ten znak się wszystko zjawia —
Żaden ptak się nie wymawia —
Razem nuć Jutrznię swą,
Przed tron Stwórcy Laudes ślą.

Ks. dr. W. Galant.

Jakie pisma obniżają moralność lub ją gubią?

Te, które zachwalają i zachęcają do tego, co jest zabronione przykazaniem Boskiem albo kościelnym; które przedstawiają coś, co jest grzechem, za rzecz dobrą i potrzebną, konieczną, w każdym razie nie złą, a przynajmniej zasługującą na wyrozumiałość, na pobłażanie, a nigdy na potępienie.

1. Tak postępują przedewszystkiem pisma,

a) które z umysłu popierają rozpustę, tj. domagają się, żeby nie trzeba brać ślubu w kościele, żeby wolno było małżeństwa zrywać, a inne zawierać, które pochwalają miłości i obcowania grzeszne poza uczciwym związkiem małżeńskim, a bezecne przyjemności tak wychwalają, jakby to były najniewinniejsze zabawy.

b) Które z umysłu szczują jednych przeciw drugim; zawierają tylko same skargi i wyrzekania na drugich, oskarżenia ich o różne złe czyny i pogroźki zemsty na nich za rzekome krzywdy; które podsuwają myśli o gwałtach, oszustwach, napadach, żeby innym zaszkodzić i wychwalają jako bohaterów takich, którzy byli znanymi bezbożnikami, rewolucjonistami i bądź to sami rabowali, mordowali podczas rewolucji, bądź też rozsiewali nauki i idee przewrotowe (np. Ferrer w Hiszpanii).

2. Pisma, które może nie mają wprost celu zachęcać do złego, ale chcą robić interes na ciekawości i namietnościach ludzkich i dlatego zawierają w sobie najciekawsze historie, czyli t. zw. „sensacyjne rzeczy”. Te pisma nie troszczą się ani o dobro ani o zło, im wszystko jedno, byleby historia była ciekawa, nęciła do kupna i przynosiła największy zysk. W nich dobre ze złem pomieszane, występki i cnota, nabożeństwo i bezceństwo, wszystko w jednej i tej samej książce, a że i ludzie ciekawi są najwięcej rzeczy złych, to też przeważnie będą w nich opisane skandale ludzi żyjących lub zmarłych, osób prawdziwych i wymyślonych; będą to opisy mordów, napadów, gwałtów, procesów kryminalnych i rozmaitych brudów życiowych. Wszystko to opisane zajmująco, że ciekawi i pociąga i choćby nawet gdzieś było powiedziane słowo potępienia dla

zbrodni, jednakowoż przez czytanie takie ludzie uczą się złego, przyzwyczajają do zbrodni, zatracają różnicę między złem i dobrem, a czasem nabierają ochoty przy sposobności spróbować takich awantur, o jakich czytali.

3. Bardzo też często się zdarza, że książki i pisma są tak pisane, żeby i zaciekawiały i przytem, żeby bałamuć głowy i szerzyły podstępnie zło. Są to historie, powieści, które tak opisują jakieś zdarzenia, że z opisu wynika, że kto wierzy, ten jest głupi i fanatyczny, że kto cnotliwy, ten niedołęga, że Kościół katolicki to jakiś straszny tyran, co ludziom zabija gwoździe do głowy, pęta sumienia, a nieraz i męczył ludzi w inkwizycjach, że zakony to przytułki próżniactwa i rozpusty, księża to zdziercy i t. p. rzeczy, to jest całe góry kłamstwa, oszczerstw, przekręcań i wymysłów, a prawdy chyba tyle, że wszędzie mogą się znaleźć i czasem znajdują Judasze. Zato w tych książkach rozbójnik, szalbierz wychodzi bohaterem — i bezbożnik, który poniósł karę za swe zbrodnie, świętą ofiarą, niewierzący bezbożnik — zawsze mądry, uczony, dobry.

Takie książki zwykle najwięcej szkodzą, zwłaszcza tym, którzy nie są na tyle uczonymi, żeby mogli poznać się na tych wymysłach i bredniach.

* * *

Piszemy to, żeby każdy mógł łatwo sam poznać, czy książka, która mu wpadła do ręki, jest zła, czy dobra. Nie podobna bowiem wyliczyć złych książek, jakie po świecie się pojawiają. Żadna nie ma na początku napisane, że jest zła, owszem prawie każda ma na początku wydrukowaną jakąś pochwałę. Tym pochwałom nie trzeba wierzyć, ale z czytania każdy łatwo po tem, cośmy powiedzieli, może się połapać, jakie to jest pismo, a kiedy się przekona, że złe, choćby cię nie wiem jak ciekawiło, odrzuć, bo to grzeszne i niszczy, żeby drugich nie gubiło. Bądź też ostrożnym w kupowaniu książek, nie kupuj tych, które ci zachwalają ludzie nieznani, bo to łatwo może być książka zła. Za to kupuj sobie i czytaj książki, które ci polecają księża, dobrzy, gazety dobre i ludzie, na których uczciwości polegać możesz.

zbawienie, ale tam kiedy chodzi o naszą chwałę i dobre imię, — kiedy chodzi o doczesne nasze dobro, o nasze widzimisie, — o nasze nieraz nawet grzeszne zachcianki. Czyż tak przystoi chrześcijaninowi prawdziwie wierzącemu? a cóż dopiero, jeśli jesteś członkiem apostołstwa, — a może nawet Zelotą t. j. Zelatorem?

Św. Szymon, choć był księciem Kościoła, choć w wielkich był łaskach u Pana Jezusa, przecież przez całe życie swoje nigdy nic nie miał i aż do śmierci pozostał ubogim. A nawet gdyby kto był chciał go zбогаć, niczego nie byłby przyjął, żeby nie utracić podobieństwa do ubożego Pana Jezusa i żeby nie pozbawić się onej nagrody: Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie. A my chrześcijanie, jesteśmy częstokroć łakomi na grosz i czuli na każdą stratę doczesną, niż niejeden z onych żydów, co zamiast Bogu prawdziwemu, kłaniali się złotemu cielcowi.

Wreszcie św. Szymon po wielu trudach i cierpieniach zakończył życie męczeńską śmiercią. I nie smucił się

z tego, ani też narzekał, ale przeciwnie widząc jak i na nim dosłownie sprawdziło się co Pan Jezus wszystkim Apostołom a więc i jemu przepowiedział, utwierdzał się w wierze w miłego Pana naszego, ufał też, że również ziści się zapowiedź o dobrej i natręzionej miarze nagrody wiecznej, i ohotnie spełniał przykazanie Pańskie: Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą, i prześladować was będą, i mówić wszystko złe przeciwko wam kłamiąc, dla mnie; radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech. I nam też zapowiedziano, że wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Jezusie Chrystusie, prześladowanie będą cierpieć; — a iż przez wiele ucisków potrzeba nam wniknąć do królestwa Bożego. A jednak tak uciekamy od każdego krzyża, jakbyśmy chcieli, żeby prorocstwo Pana Jezusa okazało się być mylnem, i jakby każdy, krzyż był nie zapowiedzią nieba i dowodem zmiłowania Pańskiego, ale conajmniej początkiem piekła i wiecznego potępienia. Jakże wiele nam niedostaje, żeby być chrześcijanami, a cóż dopiero Świętymi?

Prawda katolicka.

Kościół święcił armaty i szrapnele.

Słyszę ja nieraz od moich towarzyszków w kopalni rozmaite wygadywanie na Kościół nasz. Jeden komunista często wykrzykuje, jak się tylko zdarzy sposobność: „A kto święcił armaty, karabiny maszynowe i wszelaką broń na światową wojnę! „Święty Ojciec“ w Rzymie ją błogosławił, żeby tem lepiej mordowały biednego robotnika i chłopca ze wsi!” Nie bardzo w to wierzę, bo te pacholki bolszewickie tak nienawidzą naszej religii, że co najgorsze, to jej zarzucają. Ale czy w tem jest coś prawdy?

Ulubiony to zarzut komunistów! Od bolszewika rosyjskiego, tak zwanego „specja“ słyszałem, jak z błyskiem głuchej nienawiści w oczach mówił, że Papież wojnę światową podpisał i księżom kazał broń poświęcać. Są to brednie, ale brednie z uporem rozszerzane.

Życiorysy.

K.S. BADENI S. J.

Karol Antoniewicz, wielki apostoł na ziemiach polskich i Śląsku.

(Ciąg dalszy.)

(1807—1852.)

„Misjom tym, jak poprzednim na Śląsku, przewodniczył Przewielebny Ojciec Antoniewicz, w asystencji trzech innych Ojców Jezuitów i przy pomocy, co do spowiedzi, licznie przybyłego tutejszego duchowieństwa, na czele którego znajdował się JW. Biskup Dombrowski. Cztery były codzień nauki, dwie z rana, dwie po obiedzie, z których ostatnią, późno wieczorem, miał O. Antoniewicz. W ostatnich dniach, gdy tak wielki był natłok ludzi, że w żaden sposób w bardzo obszernym i wspaniałym kościele krobskim pomieścić się nie mogli, odbywała się część nabożeństwa i te nauki pod gołym niebem, na obszernym ementarzu, wpośród którego wznosi się starożytny kościółek, sięgający pierwszych wieków zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polskę, a na którym wyryty jest rok 1157. Trudno wypowiedzieć, jak te nauki były dokładne i zbawiennie i jak doskonale były wymierzone i zastosowane do pojęcia, wad, przywar i potrzeb duchownych ludu, który je z tak chęcią pobożnością słuchał, iż nigdy niemi dosyć nasycić się nie mógł. Nauki te były zastosowane nie tylko do prostego ludu, ale do wszystkich, jakiegobądź stanu; bo zdawało się, że każący Ojcowie przenikali duszę każdego, i w najgłębszych i najskrytszych tajnikach serca ludzkiego czytali jak w otwartej książce... Nie uganiając się za żadnym efektem, ani go szukając bynajmniej, nauki te wznosiły się niekiedy same przez się do najwyższej szczytności, zwłaszcza w ustach księdza Antoniewicza...

„...W ciągu misji landrat kilka razy zjeżdżał do Krobi i za każdym razem zbudował się spokojnym i przykładnym zachowaniem się tylu tysięcy ludzi, na jednym miejscu nagromadzonych. Przewidując mogące wyniknąć nieporządki z napływem ludu tak liczego, wysłał był na ten czas do Krobi dziesięciu żandarmów dla utrzymania porządku. Skoro landrat na koniec misji przybył, żandarmi zaraportowali mu, że obecność ich okazała się zupełnie niepotrzebną, albowiem w całym tym czasie żaden nieporządek, żadna kłótnia nie zaszła, a nawet ani jednego człowieka pijanego nie zdarzyło im się napotkać. Natomiast możnaby nieskończenie wiele chwalebnych czynów przytoczyć, licznych bardzo zwrotów w pieniądzach i dawniej pokradzionych rzeczach. Na jednym przykładzie się ograniczę. Przed dwoma laty jednemu z gospodarzy krobskich ukradziono

Jak się w rzeczywistości sprawa przedstawia? Wprost przeciwnie! Kiedy na początku wielkiej wojny jeden z przedstawicieli państw prosił Piusa X o błogosławieństwo dla armii swojego monarchy, odpowiedział mu Papież surowo: Błogosławie tylko pokój, a nie wojnę. Ze Benedykt XV starał się wszelkimi sposobami rozszalać rzeź, jakie sobie państwa sprawiły, jak najrychlej zakończyć, wszystkim dobrze wiadomo. A pierwsza encyklika obecnego Papieża Piusa XI traktuje o pokoju Chrystusowym w królestwie Chrystusa. — więc fałsz to wierutny i czyste oszczerstwo, jakoby którykolwiek Papież święcił broń na wojnę światową!

Kto obwinia Kościół katolicki, że święcił szrapnele, karabiny czy armaty na wielką wojnę, niech tego dowiedzie! Niech wykaże, którzy biskupi czy księża to robili. Gdzie są na to dowody? Może protestanczy pastorzy to robili? Może prawosławni popi? Ale to trzeba również udowodnić! A nie rzucać gołosłownych zarzutów. Zresztą gdyby pastorzy lub popi tak postępowali, nie obciążałoby to wcale Kościoła katolickiego.

jałowicę; w czasie misji ten sam gospodarz znajduje piękną krowę cielną, przywiązaną w stajni na tem samem miejscu, z którego jałowka była skradziona...

„Po skończeniu misji w Krobi rozpocznie się nowa w Krzywiniu, później w Kościanie, a może i we więcej miejscach, jeżeli OO. Jezuici tak licznej pracy wydołać potrafią.“

Korzystając z kilku dni przerwy między misyjnym znojem w Krobi a w Krzywiniu, Antoniewicz odprowadził bawiacego od pewnego czasu w Poznańskiem prowincjała, O. Baworowskiego, do Raciborza, gdzie w tym właśnie czasie odbywała się z niezmiernem błogosławieństwem bożem polska i niemiecka misja. Do Krzywina zaprosił misjonarzy — jak sąsiedni, czerwonowiejski proboszcz w aktach kościelnych zapisał — „dziedzie dóbr Czerwonawieś i innych, W. Imci Pan Stanisław Chłapowski, wraz z małżonką swoją W. Henryką z Morawskich Chłapowską, prawi i gruntowni wyznawcy wiary Jezusa Chrystusa, gorliwi o chwałę Stwórcy nieba i ziemi... wraz z proboszczem krzywickim IM. ks. Franciszkiem Ponieckim... Dnia 18 maja przybyli do Czerwonawieś IM. ks. Karol Antoniewicz, prefekt misji, ks. Szczepan Załęski, ks. Kamil Przaszłowicz, ks. Teofil Baczyński, ks. Iwo Czeżowski, ks. Aleksander Markiewicz i także Braciszek Jan Plaski. Dnia 19 maja popołudniu o 6 godzinie rozpoczęło dzieło boskie nieszporem i kazaniem, które miał ks. Karol Antoniewicz...“

„Wczoraj — zdaje sam Antoniewicz „krótki raport“, jak się wyraża — zaczęliśmy za pomocą boską sprawę bożą. Ludu tłumi, państwa pełno, Bóg błogosławi. Dziś już musieliśmy się wynieść z kościoła, bo ciasno.“

„Misja w Krzywiniu — czytamy w współczesnej, datowanej z Poznania korespondencji krakowskiego Czasu³ — nie była tak liczną jak krobiska, ale też trudno było tego się spodziewać, bo oddalenie jednego miejsca od drugiego zbyt małe, a czas obecnie właśnie pracy rolnika najwięcej wymagający. Codziennie jednak bywało po kilka tysięcy ludu, a w dwóch dniach, raz w środku, a drugi raz na konkluzji, mimo że dzień ostatni był dniem powszednim, było niezawodnie do 12 tysięcy. Znowu około 8 tysięcy ludzi komunikowało, a opisać szczęście tego ludu, tak kornie a z uniesieniem słuchającego w tak wymowny i żarliwy sposób głoszonego słowa bożego, bardzo trudno. Dziwnie też poetyczny widok przedstawiają miejsca, w których misje się odbywają. Tak nauki, jak i ofiary święte

¹ Notatka umieszczona w „Liber metrices mortuorum Ecclesiae Parochialis Czerwonoviescensis“. Księga ta rozpoczyna się od roku 1835.

² Do mgr. Wielopolskiej. Z Krzywina. 20 maja 1852.

³ „Czas“ z 3 czerwca 1852 r.

odprawiają się pod gołym niebem, bo niemasz dość wielkich kościołów, by pomieścić pobożnych, a drogi, prowadzące do takiego miejsca, wciąż brzmią pieśniami nabożnymi; co chwila spotyka się liczne kompanje spieszące za sztandarem, starym jak wiara nasza, za obrazem N. Panny Marii Częstochowskiej. W okolicach, gdzie dotąd dwie misje się odbyły, nader było pociesającym widokiem, jak wszystkie bez wyjątku stany zarówno żywy udział w nich wzięły, jak się w modlitwie łączyły bo też wszyscy mamy wiele do wymodlenia, do prześlągnięcia“.

„Nabożeństwo misyjne ośm dni ciągle trwało; codziennie

bywało pięć kazań. Schodził się zewsząd lud nabożny...; duchownych z parafji przybywało codziennie do pomocy od 20 do 24. W ostatnim dniu odbyła się procesja z Najśw. Sakramentem po rynku do czterech ołtarzy, tak jak w Boże Ciało. Po skończonem nabożeństwie w Krzywiniu, lud i duchowieństwo z czterema chorągwiami, białą panien, czerwoną matek, zieloną kawalerów i niebieską ojców i gospodarzów, przeszli w procesji z Krzywina do Czerwonej i tu odbyła się benedykcja krzyża postawionego obok cmentarza na pamiątkę odbytej misji.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

== Zagadnienia na czasie. ==

Pastor protestancki o nierozzerwalności małżeństwa.

Gdy sławi się rozluźniony protestantyzm jako wzór lepszy niż u katolików pojmowania rzeczy — za granicą właśnie protestanci cofają się wyraźnie z drogi rozwodowej: za wiele już im ona dogryzła i duszom nieśmiertelnym szkód przyniosła!

Oto co pisze Biskup anglikański z St. Albans dr. Furse w liście pasterskim, wydanym dniem 17 stycznia b. r.:

„Panuje dziś zdanie, że można się obejść bez Boga i dlatego ludzie chcieliby Kościół nagiąć do siebie. Powiadam wam, że będę się temu sprzeciwiał i dodaję, że kler nie powinien udzielać ślubu ludziom, którzy się rozwiedli. Nie będę nigdy pomagał w tem, by ktokolwiek rozwiedziony otrzymał ślub kościelny.

Może powiecie: Kim jesteś, abyś ich sądził?

Liturgia ślubna (anglikańska — przyp. red.) powiada: Na zło i dobro łączę się z tobą jako mąż albo żona, aż nas śmierć rozłączy.

Składacie więc uroczystą przysięgę wobec Boga w Jego Kościele, a potem prosicie mnie, abym asystował przy takiej samej przysiędze mężczyzny lub kobiety, którzy przedtem przysięgę tę złamali. Nigdy nie zgodzę się na to, aby ze słów świętych czynić żart bluźnierczy! Nikt nie ma prawa prosić Biskupa o poparcie tak obrzydliwej i ciężkiej blasfemji (bluźnierstwa!)“

Dopisek: Jakie są skutki uprawomocnienia rozwodów, świadczy choćby taki wykaz rosyjskich małżeństw i rosyjskich rozwodów: otóż w dziesięć lat po zaprowadzeniu świeckiego luźnego prawodawstwa wypadło tam na 9681 zawartych małżeństw — 7255 rozwodów... Stosunki gorsze niż w świecie zwierzęcym!...

Komu zależy, by rozbagnić społeczeństwo nasze, opierające się przecie na zwartości rodzin, — ten rodziny te waśni, pokusy nadsuwa, a wreszcie żąda zastosowania rozwodów.

J. A.

== Ś L A S K. ==

Kapucyni w Prudniku.

Lubo w r. 1629 przywrócono katolicyzm w całkiem niegdyś protestanckim Prudniku, przeważała jednak jeszcze w połowie XVII-go wieku w mieście liczba protestantów. Nie mógł znieść tego gorliwy w wierze hr. Maksymiljan Hoditz, starosta księstw opolskiego i raciborskiego, a dziedzic licznych włości w okolicy Prudnika, w którym miał swą siedzibę. Umyślił tedy sprowadzić do miasta Kapucynów, za pomocą których spodziewał się wyprzeć stamtąd protestantyzm. Jakoż porozumiał się w tej sprawie z sufraganiem wrocławskim Janem Baltazarem Lieschem i uzyskawszy zezwolenie ówczesnego księcia-biskupa wrocławskiego, Karola Ferdynanda, królewicza polskiego, zakupił 1653 r. w mieście obok kaplicy cmentarnej, której używać mogli protestanci, dom i ogród za 500 talarów celem wzniesienia na tem miejscu klasztoru, książę-biskup zaś zwrócił się do generała Kapucynów Fortunata de Cadoro z prośbą, aby przysłał do Prudnika kilku zakonników.

Z radością zgodzili się na wprowadzenie Kapucynów do Prudnika liczący wówczas 70 głów katolicy mieszczenie i katolicki magistrat, tylko cechmistrz rzeźnicki Michał Worst i tkacz Jan Salinger głównie dlatego, że zakonnicy trudnili się tkactwem i sukiennictwem, nie chciał więc mieć w miejscu współzawodników.

Nie chcieli też przyzwolić na budowę klasztoru protestanci, straciwszy bowiem 1629 r. kościół farny, który im 1554 r. oddała była królowa węgierska Izabella Jagiellonka, podówczas dzierżąca księstwa opolskie i raciborskie zastawem, obawiali się, aby ich nie pozbawiono także użytku kaplicy cmentarnej, którą na początku 80-letniej wojny rozszerzyli. Nad tą kaplicą rościli sobie prawo patronatu, ale im dowiedziono, że niesłusznie.

Gdy się jeszcze spór o to toczył, przybyło 6 Kapucynów z O. Jovita z Dôle (w Burgundji) na czele do Nysy, skąd 11 lipca 1654 r. udali się do Prudnika; zakonnicy szli boso, za nimi jechali w powozie sędziwy biskup sufragan, a zarazem administrator diecezji i hr. Hoditz. Wśród szemrania protestantów a głośniejszych objawów radości ze strony katolików udali się goście do mieszkania hrabiego, gdzie niebawem powitał ich magistrat. Hrabia zaprosił wszystkich rajców na wieczór, w której także uczestniczyli sufragan, proboszcz miejscowy, kilku szlachty i hrabiowska rodzina.

Obejrzawszy miejsce, gdzie stanąć miał klasztor, powrócili zakonnicy do Nysy. Dopiero po jakimś czasie przybył Jovita z drugim zakonnikiem znowu do Prudnika, by doglądać budowy klasztoru. Obydwaj zamieszkali tymczasowo w domu szkolnym, stołowali się zaś u hr. Hoditza.

Wreszcie wyznaczył administrator diecezji komisarzy, którzy mieli Kapucynów wprowadzić uroczystie do ich klasztoru i kościoła czyli dawnej kaplicy cmentarnej. Stało się to dnia 1 października 1654 r., przyczem odczytał notariusz dekret biskupi, aby się nikt nie ważył sprzeciwiać Kapucynom.

Zaszedł przytem niemiły wypadek. Podczas obiadu w domu hr. Hoditza, na którym krom Kapucynów znajdowali się komisarze biskupi, proboszcz miejscowy i cały magistrat, weszło dwóch protestantów i zażądali kluczy do kaplicy cmentarnej, by mogli pochować zmarłą kobietę swego wyznania. Kaplica bowiem miała dwoje drzwi, jedno od strony miasta, drugie od strony cmentarza; przez nie niesiono zmarłych na cmentarz, gdzie tak katolików jak protestantów grzebano, protestantów jednak bez pastora i bez odgłosu dzwonów.

Gdy tedy zażądali owi ludzie kluczy od kaplicy, należącej teraz do klasztoru, przeor Jovita wydać ich nie chciał.

Oburzeni odmową protestanci odbyli następnej nocy zebranie i napisali protestację do magistratu, a gdy nie odebrali odpowiedzi, napisali drugą, ostrzejszą. Hrabia Hoditz powiadomił o tem sufragana i księcia-biskupa, a protestantów pozwał przed sąd. Gdy się jednak na kilkakrotne pozwy nie stawili przed sądem w Opolu, skazano ich tamże zaocznie po trzech latach na 300 talarów kary i na sprawienie Kapucynom 6 nakryć stołowych.

Tymczasem krzątał się przeor Jovita z pomocą sufragana około przebudowania i rozszerzenia kościoła, w którym wedle reguły tylko zakonnicy spoczywać mogli. Wtem, gdy zaczęto urządzać grobowiec, wydobyto kilka zwłok. Te postanowił Jovita pochować na cmentarzu. Magistrat radził powstrzymać się od tego, sam nawet proboszcz przybył do kaplicy i kazał grabarzowi złożyć wydobyte zwłoki na dawnym miejscu. Na to przeor nie pozwolił, odmawiając proboszczowi prawa mieszania się do sprawy. Zmieszany proboszcz usunął się, ale protestanckie kobiety, które się zbiegły na miejsce, zaczęły lżyć robotników, że zakłócają pokój umarłych, a chociaż obrzucane wapnem, nie dały się odpędzić.

Obawiając się większych rozruchów, odstąpił przeor chwilowo od zamiaru i udał się do bawiącego wówczas w Głogówku króla polskiego Jana Kaźmierza, który trzymał zastawem księstwa opolskie i raciborskie. Temu piśmiennie i ustnie wyłożył, jakie mu trudności sprawiają prudnicy protestanci. Poczem pojechał do Wiednia i utwierdzony przez progenerała zakonu, prosił cesarza, aby się za nim ujął.

Jakoż otrzymał starosta opolski 1656 r. list cesarski, wzywający go, aby mieszczan prudnickich do ustąpienia w sprawie owych zwłok nakłonił. Nadszedł też list od

króla polskiego, który jako zwierzchnik księstw opolskiego i raciborskiego przyrzekał opiekę Kapucynom, a hr. Hoditzowi nakazywał wspierać ich we wszystkim. Aby jednak uniknąć nieprzyjemności, wykopali sami Kapucyni potajemnie zwłoki i pochowali je w nocy na cmentarzu.

Następnie po puryfikacji rozszerzonego kościoła poświęcił go sufragan wrocławski dnia 2 lipca 1656 roku w obecności wielu duchownych, panów i ludu.

Jovita został później prowincjałem i umarł w Wiedniu 1680 roku.

Hojnie spływały jałmużny i datki na zakonników od okolicznej szlachty, a sufragan Liesch przekazał im testamentem 3000 talarów, bieliznę kościelną, książki, obrazy i wielką ilość wina. I w późniejszym czasie obdarzano klasztor, który w roku 1723 liczył 11 księży, 2 Braciszków i 3 nowicjuszków.

Kapucyni zjednali sobie z czasem ogólny szacunek, a nawet zasłużyli sobie na wdzięczność całego miasta. Dwóch z nich wyniosło podczas wielkiego pożaru w roku 1735 kilka osób z płomieni, a w następnym roku, gdy głód panował, wspierał klasztor hojnie potrzebujących.

Przykładnem życiem i gorliwością w spełnianiu obowiązków duchownych wywierali Kapucyni zbawienny wpływ na miasto i okolicę. Dlatego też żalem przejęło zniesienie klasztoru w roku 1810 katolickich mieszkańców Prudnika, których liczba od r. 1654 wzrosła do 3500.

Dobra kapucyńskie zabrał rząd, wyznaczając gwardjanowi 180 talarów pensji, innym zakonnikom po 120, kościół zaś oddał protestantom. Klasztor kupił tkacz Henryk Borkert za 700 talarów. W 53 lat później (1866 roku) odkupiły go za wysoką cenę Siostry szkolne i urządziły w nim pensjonat dla dziewcząt.*

W. Soński.

* Weltzel, Geschichte d. Stadt Neustadt 1870, str. 682—706.

DZIECIĘ MARJI.

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA.

3] (Ciąg dalszy.)

Na wieży wybiła godzina dwunasta, wszystkie dzwony miasta dały znak na „Anioł Pański“. Piękna to modlitwa, płynąca z metalowych ust w światło południe do pałaców, chat, do serc starych i młodych.

O godzinie pierwszej poszedł proboszcz z Julją do radzcy, który poprosił go do swej pracowni i rzekł:

„Wszystko dobrze. Miejsce wolne jest, a przyjęciu przez ciebie poleconego dziewczęcia nie stawiano żadnych trudności. To dziecko musi mieć znacznego Anioła Stróża i gorące orędownictwo u Boga.“

„Samą Matkę Boską ma za Opiekunkę,“ rzekł proboszcz. „Dzięki ci za twe staranie. Dobrodziejstwo wyświadczyłeś godnej rodzinie; gdzie wiara i czyste obyczaje, tam dobrodziejstwa na marne nie wyjdą.“

O wychowanie dziewcząt powinno się całe społeczeństwo starać, bo to nader ważna sprawa. Czasy pogańskie widziały w kobiecie tylko niewolnicę, a nasze czasy nowopogańskie także ją prowadzą w błoto grzechu, uważają za narzędzie grzechu, za grzeszny towar, niszczą na duszy i na ciele tysiące dziewcząt, które spadają z jednego szczebla grzechu na drugi, aż do najniższego.

Niewiasty grzeszne niesłuchanie psują całe społeczeństwo i państwo. W rewolucji francuskiej kobiety popełniały takie okropności, że najzakamienialszy mężczyźni truchleli. Wielkie miasta: Londyn, Paryż, Wiedeń stają się nowoczesną Sodomą i Gomorą, milion kobiet żyje tam w największym zepsuciu i błocie. Z tego widać, że ludzkie społeczeństwo przestaje być prawdziwie chrześcijańskim, ponieważ wychowanie kobiet albo zaniedbane albo fałszywe.

Tu tylko Kościół pomoc może. Tylko Kościół ma

moc, uszlachetnić, chrześcijańską rodzinę wesprzeć, ochronić i obronić przed grzechem i występkiem. Straszne są skutki, jeżeli się odbiera kobiecie ducha chrześcijańskiego, jeżeli w imię jakiejś wolności albo wszechwładzy państwa podkopuje się wpływ chrześcijaństwa na kobiety i ich wychowanie. Zakony poświęcone wychowaniu dziewcząt są tak ważne, że każdy rząd rozumny, dbający szczerze o dobro obywateli, powinien je wszelkimi sposobami popierać, bo nawet znamienity pisarz Herder, protestant, powiedział: że bez Kościoła katolickiego byłby świat tataruką pustynią.

Już była zima, śnieg padał, kiedy pan Molinek prowadził w Krakowie swoją córeczkę do szkoły, prowadzonej przez zakonnicę. Zadzwoił, Siostra zaprowadziła ojca i córkę do rozmownicy, ozdobionej obrazami Świętych, gdzie i przełożona wnet się zjawiła.

Dzieci zwykle do każdej zakonnicy się zbliżają ze zaufaniem, jako do matki. Czy ich niewinność ciągnie, czy czują, że należą do wielkiej rodziny chrześcijańskiej? Nie wiem tego. Jak ku św. Franciszkowi zwierzęta leśne bez strachu się zbliżały, tak serce dziecka jest bez strachu, skoro widzi osoby poświęcone Bogu.

„Wielebna matko,“ rzekł Molinek, „oddaję najmilsze co mam, we wasze ręce. To moje najukochańsze dziecko, nie dlatego, iżbym je ślepo miłował, lecz ponieważ uważam, że Bóg je sobie wybrał jako naczynie Swej łaski. Zaufanie, jakie mam do tej szkoły, ułatwia mi rozłączenie się z dzieckiem Marji, lecz i tak trudno mi je pożegnać.“

Łzy stanęły w oczach ojca, a dziecko, tuląc się do niego, pocieszało go, mówiąc:

„Ojczulku, przecież ja przyjadę do domu na wakacje, chociaż to jeszcze daleko, lecz Matka niebieska ułatwi wszystko.“

Zakonnica z radością i weselem serca patrzyła na dziecko i rzekła:

Czy kobieta ma duszę?

Żył dawno taki filozof, który twierdził, że kobieta nie ma duszy i dlatego należy ją traktować jak rzecz i niewolnicę. Miał on niewątpliwie na myśli te damy umalowane, bo szczególnie u ludów na wschodzie i południu była moda, że włosy i twarze tak płeć piękna jak i brzydka farbowała sobie na jaskrawe kolory, szczególnie włosy na purpurowo i zielono.

Naprawdę trudno dopatrzeć się duszy w tych maskach, malowanych na wzór kobiet ulicznych, trudno przypuścić istnienie duszy u osób, które na malowaniu twarzy i paznokci spędzają całe godziny przed lustrem i sumy na to wydają, celem podobania się wszystkim. Ich rodzone siostry w Bolszewji także się tak samo malują, bo obojętnie komu — katom czy wyuzdańcom — one chcą i muszą się podobać! I choćby świat się walił, i nędza i śmierć brała żniwo bogate wokół, one zawsze będą się stroić, malować i wdzięczyć — biedne bezduszne groby pobielane.

Tak spieszcie się, Panie, malujcie wasze twarze starannie dobranymi tonami szminek, pudrów i ołówków, zanim twarda rzeczywistość nie wyrzuci was wraz z waszemi szminkami na śmietnisko.

Pytania i odpowiedzi.

1. Co znaczy wyraz „Imprimatur“?

Odpowiedź: Jest to słowo łacińskie a znaczy „wolno drukować“. Jest to klauzula zezwolenia na druk książki udzielonego przez władzę kościelną.

2. Czy modlitwą odpustową za Ojca św. musi być zawsze 5 Ojcze nasz i 5 Zdrowaś, np. przy „Oto ja, o dobry Jezu“?...

„Weź pan jeszcze dziś dziecko do siebie, cieszcie się jeszcze ze sobą, a jutro niech tu przyjdzie, a zaręczam, że będziemy je wychowywać i uczyć z całą miłością i poświęceniem.“

Nazajutrz nastąpiło pożegnanie na dobre. Julja płakała, i gdyby nie była płakała, to nie byłaby dobrem dzieckiem, bo łyż z dziecka są znakiem miłości, a Julja kochała serdecznie ojca swego.

Wzruszający to był widok, kiedy dziecko płaczące klęczało na ziemi ze złożonymi rączkami, aby odebrać błogosławieństwo ojcowskie. (Dzisiaj całuje się dzieci przy pożegnaniu, o błogosławieństwie nikt nie myśli.)

Dla Julji rozpoczął się nowy świat, nowe życie. Wielkie sale szkolne, długie krużganki, piękny ogród, wielka liczba dzieci, wiele zakonnic, które się obchodziły z dziećmi jak najlepsze matki, wesołość ogólna, działały cudownie na ducha Julji, która już nie tęskniła za domem, lecz była wesoła, co bardzo zbawiennie działało na jej ducha i ciało. Dzień był dokładnie podzielony na czas modlitwy, pracy, zabawy, co jest bardzo ważne we wychowaniu dzieci. Upór dzieci łamie się o porządek stały, o przykład ogólny; dla próżnowania niema miejsca, każdy dzień przynosi swe owoce, bo go praca, modlitwa, posłuszeństwo i wesołość uświęcają. Nie wiele rodziców umie dzieci wychowywać; miłość ich ku dzieciom jest ślepa, nie przełamują woli i uporudzieci, pozwalają na złe wpływy otoczenia, nie uczą porządku, wychowują dzieci w sposób zniewieściaty, nie chronią ich od złego towarzystwa, nie uczą wypełniać obowiązku, przewyżać samych siebie i złych swych skłonności; nie uczą naśladować cnót bliźnich, lecz wskazują na ich wady niepotrzebnie.

Rok rozłączenia, to dla dziecka i rodziców czas bardzo długi, a jednak, jakże prędko mija. Boże Narodzenie i żłóbek, zapusty zniewinną zabawą, maj, ogród, przechadzki do lasu, przytem różne święta i uroczystości kościelne —

Odpowiedź: Jeśli dla zyskania odpustu jest przepisana wogóle modlitwa na intencję Papieża, bez wyszczególnienia, jakie to mają być modlitwy, wtedy każdy ma swobodę wybrać sobie jakąkolwiek nieco dłuższą modlitwę ustną.

3. Jeśli ktoś zapali papierosa, czy może komuni-kować?

Odpowiedź: Może, bo to nie jest przyjmowanie pokarmu. Lepiej jednak uczyni, jeśli się wstrzyma od palenia.

Ku zabawie.

Cudowne ocalenie.

„W czasie ćwiczeń gimnastycznych spadłem z drabiny dwudziestometrowej wysokości i nic mi się nie stało!“

„To niemożliwe!“

„Spadłem z pierwszego szczebla, od dołu!“

Gramofon.

„Może pan dobrodziej kupi gramofon? Doskonały, nie-drogo sprzedam.“

„Dziękuję panu uprzejmie... mam w domu teściową i ta mi go zastępuje zupełnie.“

Złośliwa.

Córka domu (do pokojówki): „Co za podłość! W tej chwili, gdy śpiewałam „Modlitwę dziewicy“, wrzucił ktoś oknem ten pantofel do salonu!“

Pokojówka: „Niech panienska zaśpiewa jeszcze jedną zwrotkę, to może kto wrzuci i drugi pantofel do bary!“

Małżeństwo przed sądem.

Sędzia: „Chociażby i żona wasza zawiniła, to nie macie prawa jej bić. Prawo wymierzania kary ma tylko sąd.“

Oskarżony: „No, proszę, to zbijcie wy ją, panowie.“

i już egzamin i wakacje, podróż do domu i nieopisane szczęście i radość.

Był dzień gorący sierpnia, kiedy człowiek w wieku podeszłym szedł szosą z miasteczka W. Twarz jego była wesoła, było widać na niej serce ojcowskie. Był to ojciec Julji, który szedł na jej egzamin. Julja, jak pisała matka przełożona, dobrze się uczyła. Ojciec radował się po drodze i łyza radości spadała mu z oczu.

„Wiem,“ mówił, „że będę miał pociechę z mego dziecka, dzięki Ci, Boże, stokrotne dzięki.“

Niewidzialny Anioł poniósł łyż ojca ku niebu, bo tam gromadzą się łyzy radosne i żałosne rodziców na dzień wypłaty dla dzieci.

Nazajutrz poszedł Molinek po nabożeństwie na egzamin. Już dzieci oraz wiele gości było zgromadzonych. Ojciec wnet spostrzegł pomiędzy dziećmi swoją córeczkę, a ona poznała ojca i pozdrowili się z daleka. Julja podrosła, zdrowo wyglądała, i najlepiej w egzaminie odpowiadała. Ojciec aż rósł z radości. Szczęśliwy ojciec!

Kiedy rozdzielano nagrody, to Julja we wszystkich naukach otrzymała nagrodę, aż trzynaście pięknych książek! Trzynaście razy musiała wystąpić przed przewodniczącym egzaminu, który zapytałszy się pocichu przełożonej, czy ojciec dziewczynki jest obecny, zawołał pana Molinka i rzekł, zwracając się do wszystkich obecnych:

„Pozwólcie, że wam przedstawię szczęśliwego ojca dziewczynki, której pilność i naukę podziwiamy od samego początku egzaminu. Błogosławieństwo dzień, w którym poznałem takie dziecko i takiego ojca. Trzynaście pierwszych nagród złożyłem do rąk dziesięcioletniego dziecka i proszę ojca, aby je i ze swej strony wynagrodził i przycisnął do serca.“

Molinek nie wiedział, co się z nim dzieje, nie czuł ziemi pod nogami, krew w nim wrzała, oczy się iskrzyły, ramiona jego ścisnęły córeczkę, dziecko Marji.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Rodzina i wychowanie

Ojciec.

Ojciec bywa zwykle poważną dla dziecka osobą. Oczywiście nie powiedziano, że dziecko powinno bać się ojca swego. Niestety jednak wielu jest jeszcze ojców nieroztropnych, którzy sądzą, że kij jest podporą powągi ojcowskiej, bywają i matki, które za najmniejsze wykroczenie grożą dziecku: „Poczekajno, powiem ojcu!”

W ten sposób ojciec staje się postrachem dzieci, jak gdyby jego zadaniem było karać dzieci. Trudno opisać wielkość winy popełnianej pod tym względem przez rodziców. Czy jest co na świecie bardziej niezaradnego, wystraszonego, godniejszego politowania, od dziecka, które z przerażenia drży, błędnie i źle mu się w oczach, gdy woła je ojciec?...

Oby wszystkie dzieci już od pierwszych lat życia były tak wychowane, żeby — szczególnie chłopcy — widzieli w swym ojcu najlepszego przyjaciela i nauczyły się go kochać! Tego wymaga godność ojca i mądrość matki. Czyż to nie wielkie i piękne zadanie matki, że może, nawet w trudnych okolicznościach, prowadzić, łagodzić, rozstrzygać, leczyć, pośredniczyć i udoskonalać?

Matka jest zwykle najlepszym pośrednikiem między ojcem i dzieckiem. Ona powinna nauczyć dziatki szanować ojca, choć zna doskonale jego wady. Ale czy pięknyby przykład dawała dziecku, gdyby ono z ust jej słyszało, że ojciec jest w złym humorze, że pali za wiele i t. p.

Co ma dziecko lepszego na świecie, jak ojca i matkę? Kto ten ideał zaciemnia w jego oczach, ten popełnia morderstwo jego młodej duszyczki. Matka powinna przeto się starać, aby ochraniać ten ideał. Choćby mu nawet ojciec nie odpowiadał, nie należy go jednak burzyć wobec dziecka. Obowiązkiem naszym, jest zawsze stać się wysoko ojca w pojęciu dzieci.

Nie puszczaj dziecka do szkoły, zanim się z ojcem nie pożegna. Tak samo wieczorem niech się nie kładzie do łóżka, nie powiedziawszy wprzód „dobranoc”.

Gdy czasem ojca niema przy stole, nie pozwalaj dziecku zajmować jego miejsca i udawać ojca. Nawet miejsce ojcowskie powinno dziecko umieć szanować — musi wiedzieć, że ono do ojca należy. Nie pozwalaj mieć sekretów przed ojcem, nawet w jakich przykrych sprawach. Mów w takich razach: „Pomówimy o tem z ojcem — i on był kiedyś w twoim wieku, napewno ciebie zrozumie i pomoże.”

Oczywiście matka jest bliższa sercu dziecka, niż ojciec, dlatego ważne ma zadanie zbliżać je do ojca, aby miało do niego pełne zaufanie i samo przez to było szczęśliwe.

Dzielna niewiasta.

Przed laty mieszkał w pewnym miasteczku właściciel sklepiku. Targ szedł mu pomyślnie — drzwi do sklepiku nie zamykały się na chwilę — jeden poszedł, drugi przyszedł, choć kupiec nie był nader uprzejmy, a nieraz drwił sobie z religii.

Żona jego była prawdziwym aniołem — kto spojrzał na nią, już ją polubił, bo w rysach jej twarzy malowała się dobroć serca i wszystkie cnoty stąd wypływające.

Łagodna i cicha, ciągle zajęta pracą w swoim gospodarstwie, a zawsze z myślą wzniesioną ku niebu. „W Imię Boże!” — lubiła często powtarzać i temi słowy przeplatała swoje rozmowy i napomnienia. Gdy mąż wieczorem odzywał się do żony: „dobranoc!” — „W Imię Boże!” odpowiadała natychmiast.

Mówią ludzie: „Komu niczego nie brak, tego gniewa nieraz i mucha na ścianie.” Tak też było i z naszym sklepikarzem. Mógł się przecie cieszyć, że mu wszystko idzie jak z płatka, tymczasem gniewało go „w Imię Boże”, powtarzane często przez żonę. Często gniewał się na nią i twierdził, że to głupio i śmiechu warte ciągle te słowa powtarzać.

Ale żona nie słuchała go. Przyswoiła sobie te słowa w jakimś klasztorze. Przypominały jej one szczęśliwe dni dzieciństwa, dla czegożby ich nie miała często powtarzać?

Jednakże kupiectwo bywa czasem zwodnicze: czasem i najzamożniejszemu kupcowi noga się powinie — jeden przyjaciel oszuka, ten i ów dłużnik gdzieś się wyniosą, kredytor nie chce czekać na spłacenie długu — jednym słowem rok nie minął, a nasz sklepikarz zastrzągł w długi po uszy.

Żona zauważyła, że mężowi coś dolega. Spostrzegła wkrótce, że mąż, z miną zafrasowaną, długo przesiaduje nad książką rachunkową, że często z pośpiechem biega do przyjaciół od jednego do drugiego, наконец z tonu jego mowy, z kłębow dymu z jego fajki mogła rozpoznać, że cięży mu coś na sercu.

Nareszcie zebrała się na odwagę i prosiła go, aby podzielił się z nią swem strapieniem.

„Karolu,” zapytała go wprost, „czy położenie nasze bez wyjścia?”

Westchnął głęboko i odrzekł głucho: „Jestem w rozpacz.”

Wtedy wyjęła dobra żona z pod fartucha woreczek płócienny, dobrze wypchany — były to wszystkie jej oszczędności, które przez 18 lat — od dnia zaślubin — uzbierała.

Powoli wysypał jej mąż pieniądze na stół, przerachował kilka razy i rzekł krótko: „To nie wystarczy!”

Wtedy wyjęła żona z kieszonki na piersiach bilet bankowy, podarunek matki chrzestnej.

Sklepikarz rzucił nań wzrokiem — twarz jego poweselała: „niewiele już brakuje,” powiedział.

Żona przyniosła z sypialni srebrne łyżeczki, złote klejnoty, stare dukaty — podarunki z różnych czasów od przyjaciółek młodości — wszystko to składała na grubą książkę rachunkową, nakoniec zdjęta z palca gruby pierścień złoty, podarunek matki w dzień ślubu.

„Teraz dosyć!” wyszeptał mąż rozpromieniony.

„Pomimo to jednak sprawa dla nas pomyślnie się nie zakończy: Musisz być przygotowana, że będziesz biedę klepać i pracą rąk swoich zarabiać na życie.”

„W Imię Boże!” odrzekła na to anioł-kobieta. Tym razem mąż nie zagniewał się za te słowa — wziął ją w swoje objęcia i powtórzył za nią: „W Imię Boże!”

Wzięli się ochoczo do pracy i po pewnym czasie powrócił dawny dobrobyt. I sami żyli dobrze i innym dobrze czynili, a oboje, mąż i żona odtąd często powtarzali: „W Imię Boże!”

Nie czyni nigdy ludziom wymówek z tego, coś od nich przykrego doznała, bo wymówki zawsze do większych rozterek prowadzi, a ci ich tylko używają, którzy pragną z całą przekorą na swoim postawić.

Dla każdego miej wymówkę, dla siebie jej nie szukaj.



Znak Krzyża świętego.

Tyle w chwili tej staje mi przed oczyma, dzieci, które ten najświętszy ze znaków tak często kreślą na sobie z roztrzęsaniem, nieuwagą, ba! z lekceważeniem może. Wszystko to jednak pochodzi nietyle ze złej woli, ile z braku wiedzy, znajomości o istocie, znaczeniu i godności znaku Krzyża św.

Co to jest znak Krzyża św.?

Znak Krzyża św. jest to znak, albo lepiej godło lub znamię chrześcijanina. Po mowie, dzieci kochane, poznajemy, kto do którego należy państwa i narodu. Każdy, rzemieślnik czy rolnik, górnik czy rybak, każdy stan ma swoje znamię, swoje godło, z którego jest dumny i które kocha.

A my chrześcijanie, nie mielibyśmy mieć naszego godła, po któremby nieprzyjaciele nasi poznali, żeśmy Jego, Chrystusa? Jest więc znak Krzyża św. obok Składu apostołskiego jednym z pierwszych, najważniejszych znamion chrześcijanina. Jest również najkrótszym i najtreściwszym wyznaniem jego wiary. A przypominać ma on nam mękę i krzyż Chrystusa Pana. To też gdzie nie spostrzegamy krzyży! Na szczytach kościołów, na ołtarzach, ambonach, w konfesjonalech i t. d. Ksiądz nie zaczyna nigdy modlitwy, nie uczyniwszy wprzód znaku Krzyża św. A można czynić znak ten w trojaki sposób: albo w zwykły sposób, albo dużym palcem na czole, ustach i piersi czynimy trzy małe krzyżyki; księża zaś i biskupi kreślą też znak Krzyża św. w powietrzu, na przykład przy błogosławieństwie.

Dzieci kochane, kochajmy znak Krzyża św., bądźmy dumni z niego; kreślmy go często, zwłaszcza w pokusach; niech on nam przypomina, żeśmy rycerze Pańscy, synowie Trójcy Przenajświętszej i że życie nasze winno być czyste, nieskalane.

S. M.

Ciche bohaterstwo.

Sa głośni w całym świecie bohaterowie, których imiona od kilkuset, a niekiedy od kilku tysięcy lat, powtarza każde pokolenie. Sa inni, nieznani, chociaż czyny ich niemniej były wzniosłe

W roku 1859, podczas wielkiej bitwy połączone woiska włoskie i francuskie szły do ataku na armię austriacką. Czarnooki dwanaścieletni dobosz z wielkim zapalem uderzał w bęben i głośno wołał:

„Naprzód, bracia! Walczycie za ojczyznę, za wolność jej i zjednoczenie.

Wtem kula armatnia rozrywa mu nogę, lecz chłopiec mimo to nie przestaje bębnić aż do końca bitwy. Zdejmują go z konia i niosą do szpitala. W drodze mały dobosz, osłabiony wpływem krwi, zwraca pytający wzrok na niosących go żołnierzy. Zrozumieli, co znaczy to spojrzenie i jeden z nich odpowiada:

„Vittoria! (Zwycięstwo).

Chłopiec uśmiechnął się i skonał.

A oto drugi przykład:

Na jednej z dalekich wysp, młodziutka telefonistka otrzymuje wiadomość z obserwatorium, że zbliża się cyklon (straszna burza). Niech ostrzeże mieszkańców, żeby uciekali z miasta.

Już wieczór zapada, ona jest sama. Dzwoni do restauracji, kawiarni, teatrzyków, do wszystkich abonentów.

„Hallo!” woła, „cyklon! Uciekajcie natychmiast w kierunku północnym!”

Zajęta ostrzeganiem innych, nie myśli o ratowaniu własnego życia. Słyszysz już okropne wycie zbliżającego się cyklonu, trzask walących się domów, trwa jednak do końca na stanowisku.

Znaleziono ją martwą pod gruzami domu. Dzięki jej poświęceniu, kilka tysięcy ludzi uszło z życiem.

U tych dwojga, silniejsze nad własne bezpieczeństwo było poczucie obowiązku.

Z: Sokółowska.

Módl się!...

*Czyto z wieczora, czy z rana
zginaj z pokorą kolana
i wznos ku niebu próśb przedę, —
by Bóg odwrócił zło ... nędzę!*

*Na pewno Bozia wysłucha,
tylko nie tracić trza ducha!
tylko ochotnie a szczerze
odmawiaj co dnia pacierze! ...*

E. Kłonecki.

Miłe odwiedziny.

„Wiesz, Lusienko! byłam raz z mamą u Pani. Ona pokazywała nam zeszyty, książki, robótki i rysunki Krzysi. Ne masz pojęcia, jak byłam zdziwiona! Wyobraź sobie: książka, z której się Krzysia cały rok uczyła, ani jednej plamki nie miała, jak nowa, kartki równe, niepozaginane — a zeszyty!... Każde zadanie oznaczone liczbą i datą, — pismo wyraźne, staranne, nigdzie plamki, od pierwszej kartki do ostatniej, poprawa bez przekreśleń! Rysunki!... jakby wcale gumy nie używała, — jakby na czystą kartkę wzorek odbiła, wszędzie odpowiedni napis, data, numer! Aż miło popatrzeć. Robótki — bez węzłów i strzępów, pięknie, starannie wykończone, podszyte bibułką. I to uczenica wiejskiej szkółki! Pomyśl tylko!...

Coś więcej jeszcze o niej mama opowiadała. Gdy przyjdzie ze szkoły, zawsze położy książki na swoje miejsce, przebierze się w inną sukienkę. Po obiedzie zabawi się troszkę ze swą młodszą siostrzyczką i zaczyna odrabiać lekcje. Zasiada z całą powagą do stolika, czyni pobożnie znak krzyża świętego i mówi: „Pobłogosław, Panie Jezu, mnie i tę pracę, którą ofiaruję na Twoją chwałę”. I bierze się do nauki z taką radością, jakby ta praca była dla niej najmielszą; tak jest z pewnością, — gdyż jak sama mówiła często do swej mamy: „Kaźda literka napisana, kaźde słówko — to dla mojego Jezuska”.

To też przy jej stoliku stoi drugi próżny stółek, na który co chwila spogląda, jakby tam kogoś widziała. Wygłasza przed nim lekcje, stawia napisane zadania, a gdy jej trudno jaka lekcja przychodzi, składa pobożnie rączki i szepce cicho modlitwę. Po lekcji stawia z wdzięczności za pomoc bukiet kwiatów na stole, albo w braku ich, trochę słodczy, — które później daje siostrzyczce — i mówi:

„Dziękuję ci, mój Jezusku, za pomoc w nauce i chęć do pracy.”

W klasie na lekcjach kładzie na ławce mały obrazeczek, by jej przypominał obecność Jezuska i to, że ma być pilną i grzeczną. „Jakże się cieszę moją córeczką,” kończyła pani nauczycielka. „Ona jest mi całą pociechą i nagrodą za trudy życia!”

„Ach! Alinko,” rzekła Lusia, ściskając żywo rączkę przyjaciółki, czy i my nie mogłybyśmy taksamo postępować? Jakże mi się ta dziewczynka podoba!... Muszę być taką Krzysią i wszystkie swoje prace, lekcje i zadania wykonywać z Jezuskiem i dla Niego, — muszę i ja być pociechą i nagrodą dla mej dobrej mamusi i mego kochanego tatusia!”

„I ja także!” rzekła Alinka, wstając i podała Lusi uroczyście swą drobną, opaloną rączkę, a oba serduszka pełne dobrych chęci rozgrzały szlachetny zapal do czynu i miłości Boga.

E. O.

Wesoły kącik.

Ząbek Janka.

Mały Janek płacze w szkole i narzeka na ból zęba. Nauczyciel wyprawia go do domu. Następnego dnia Janek przychodzi do szkoły nieco spuchnięty, ale już nie płacze. „No i cóż, ząbek cię nie boli?” pyta troskliwy nauczyciel.

„Nie wiem.”

„Jako to nie wiesz?”

„Naprawdę nie wiem, pan dentysta zostawił go u siebie.”

Świat katolicki.

Dzieci z Beauraing.

Pod koniec ub. roku cała belgijska prasa rozpisywała się o dziwnych zjawiskach w miejscowości Beauraing, niedaleko miasta Dinant, słynnego z czasów wielkiej wojny. Gazety socjalistyczne, żydowskie i masonskie wysmiewały się z tego, co widziały dzieci dwu rodzin robotniczych. Ale tłumy wiernych, a także ciekawych, zaczęły wnet ścierać, aby zobaczyć nie zjawę Najśw. Panny Marii, widzianej przez dzieci, ale aby przyjrzeć się dzieciom w chwili, gdy one ją widzą. Przybywali lekarze, którzy w czasie zachwycenia dzieci starali się je obudzić uktuciami i przypalaniem zapałką. Napróżno. Zresztą z uktuć i przypałów nie było potem ani śladu. Starano się dzieci wybadać w krzyżowym ogniu zapytań, atoli na żadnym najmniejszym kłamstwie nie można ich było pochwycić, bo — mówiły prawdę! W czasie objawień dzieci rozmawiały ze Zjawą i otrzymały pouczenie, aby były grzeczne tudzież polecenie, aby na miejscu objawień zbudowano kaplicę.

Biskup miejscowy zakazał duchownym nawet pokazać się tam, gdzie się dzieją „objawienia”, jak to nazywała ludność miasteczka. Jeżeli bowiem Najśw. Panna naprawdę ukazuje się dzieciom, to potrafi sama działać najlepiej, jak to było w Lourdes.

Przez długi czas jednak nie było żadnych uzdrowień cudownych, choć same dzieci nawet prosiły o tę łaskę dla kalek. Dopiero niedawno zdarzyły się wypadki, które — o ile to uznają władze kościelne — mogą uchodzić za cudowne.

Pierwszy to uzdrowienie 58-letniego majstra, niejakiemu Tilmanta. Od grudnia 1932 roku wskutek porażenia kręgosłupa pozbawiony był władzy w nogach. W niedzielę Św. Trójcy przewieziono chorego samochodem do Beauraing, gdzie jakoby miała objawić się Najśw. Panna Marija dzieciom. Przez dłuższy czas modlił się chory tutaj, a pod koniec modlitwy uczuł jakby prąd elektryczny, przenikający jego ciało od stóp do głowy, wskutek którego mógł zaraz chodzić. Następnego dnia uzdrowiony Tilmant udał się ponownie na miejsce cudu i miał jakoby ujrzeć w czasie dziękczynnej modlitwy niewiastę w bieli, jednak bez światłości i promieni, jakie podobno widziały dzieci.

W kilka dni przybył z pielgrzymką dziękczynną 24-letni Hubert Dewolf z Turnhout, który cierpiał od października roku ub. na chorobę mleczną pacierzowego. Gdy lekarze antwerpijscy na podstawie badań i prześwietleń nie robili najmniejszej nadziei polepszenia, udał się w lutym r. b. do Beauraing, gdzie rzeczywiście miał dostąpić łaski cudownego uzdrowienia.

Brylantowy jubileusz kapłaństwa Arcybiskupa dr. A. B. Jeglicza

obchodzone w Lublanie z niezwykłą uroczystością. Jak Lublana Lublaną nie widziano tak liczного zjazdu, bo około 60000 Słoweńców. Miasto całe zostało odświetlone przybrane sztandarami, zielenią i kwiatami. Jubileuszową Mszę świętą odprawiono na stadionie stowarzyszenia gimnastycznego „Orzeł”. Jubilatowi asystowało dwunastu Biskupów jugosłowiańskich, udział wzięli w uroczystościach przedstawiciele władz państwowych i komunalnych, konsulowie państw zagranicznych oraz niezliczone delegacje w barwnych strojach ludowych. Jubileusz stał się olbrzymią manifestacją słoweńską katolicką i narodową. Arcybiskup zwany jest „ojcem narodu słowiańskiego”.

Czterech Arabów kapłanami.

W kościele Najśw. Panny Marii na górze Sion w Jerozolimie udzielił J. E. ks. Patrjarcha Barlassina święceń kapłańskich czterem rodowitym Arabom.

Japoński poseł w Warszawie przyjął Chrztost na łożu śmierci.

W Warszawie odbył się pogrzeb zmarłego posła Japonii, ministra pełnomocnego przy rządzie Rzeczypospolitej ś. p. Hiruoki Kawai. Był to pierwszy pogrzeb Japończyka w Warszawie od wielu lat i to w dodatku tak wysoko postawionej osoby.

Przebywał on w pobliskim Otwocku na kuracji, gdzie zmarł, przeżywszy lat 50.

W ostatniej chwili swego życia, będąc już na łożu śmiertelnym, przyjął on katolicyzm i z rąk dziekana korpusu dyplomatycznego nuncjusza Marmaggiiego odebrał ostatnie Sakramenta święte.

Wzruszające szczegóły opowiada najbliższe otoczenie zmarłego o tem pojednaniu się z Bogiem odchodzącego w zaświaty posła japońskiego. Ze łzami w oczach i z dziękczynieniem na ustach przyjmował on pełen wielkiej wiary ostatnie oleje i z Imieniem Chrystusa na ustach zasnął w Panu.

Katolicyzm w Holandji niegdyś a dziś.

Pewien Anglikanin opisuje wrażenia, które odniósł ze swej podróży po Holandji przed 30 laty i dziś. Przed 30 laty panował tam skrajny kalwinizm w całej swej ciasnocie. Z nieufnością patrzano na człowieka, który wchodził do kościoła, choćby tylko dla ciekawości. Krzyż trzeba było nosić w ukryciu. Dzisiaj wszystko inaczej. Wiara rozpowszechnia się szybko po całym kraju. Kościół katolicki znajduje się tam w pełnym rozkwicie. Na jeden mały kościółek protestancki budują katolicy dwie wspaniałe świątynie. Nawrócenia na katolicyzm coraz więcej się mnożą, nawet wśród wyższych sfer. Przyczynia się do tego w znacznej mierze karytatywna praca zakonnic, zwłaszcza po szpitalach. Upředzenia do katolicyzmu znikają. W życiu politycznym katolicy odgrywają poważną rolę. Ich partja w parlamencie stanowi poważną siłę. Nawet na dworze królewskim, który był dotychczas główną twierdzą protestantyzmu, katolicy zajmują bardzo wysokie stanowiska. Królowa okazuje pod tym względem bardzo dużą tolerancję.

Podług »Nouvelles Religieuses« Holandja liczy obecnie na 5900000 mieszkańców 2 i pół miliona katolików, 5000 kapłanów kieruje 1200 parafjami. Parafje liczą przeciętnie około 5000 dusz. Oprócz tego na misjach zagranicznych pracuje 1500 księży z Holandji.

Do szkół szwajcarskich wprowadzono napowrót modlitwę.

Wielka Rada kantonu bazylejskiego uchwaliła wniosek, który przesłano do Rady Państwa, by na nowo wprowadzono modlitwę do szkół szwajcarskich.

Nie udała się demonstracja socjalistów w czasie ingresu Mgr. Izidora Goma Tomas, następcy wydalonego z granic Hiszpanji Kardynała Segury.

Świątokradzki zamach.

W Jalapa, starożytnej stolicy stanu Veracruz w Meksyku, dopuszczono się niedawno ohydneho zamachu. Podczas nabożeństwa w katedrze, poprzedzającego udzielenie pierwszej Komunii świętej około dwustu dzieciom, nastąpił wybuch dwu bomb, podłożonych przez dwie agentki komunistyczne. Na szczęście bomby podłożono w bliskości drzwi wejściowych, gdzie nie było wiele osób. W każdym razie są liczni ranni odłamkami bomb i pogniecenii w tłoku w czasie paniki, jaka nastąpiła po wybuchu.

Najmłodszy Arcybiskup na świecie.

Najmłodszym Arcybiskupem na świecie jest nowo-mianowany Arcybiskup-koadjutor z Perth w zachodniej Australji, ks. dr. Redmond Predville, który liczy zaledwie 34 lata. Otrzymał on święcenia kapłańskie w roku 1925 w Irlandji a diecezją swoją kieruje już od pięciu lat.

Misje.

Sprawiedliwy z wiary żyje.

W dalekich Chinach, dokąd wiara katolicka stopniowo przenika coraz bardziej, żył niedawno we wsi Liu-hia-i (Wierzby) sędziwy starzec, głowa miejscowej gminy chrześcijańskiej, liczący 83 lat wieku. Głęboka pobożność stanowiła znamieny rys jego charakteru: żył tak jak wierzył. Obowiązki religijne spełniał sumiennie: Bogu oddawał, co Boże, ludziom co ludzkie. Cztery książki katechizmowe, nie licząc modlitw porannych, wieczornych, przed i po Komunii św. — umiał 83-letni starzec doskonale na pamięć. Wychodząc z domu, czy do kościoła na nabożeństwo, czy pod cień ulubionych swych akacji w ogrodzie, by tam wypocząć, brał zawsze pod pachę stołeczek, na którym już to klękał do modlitwy, już to siadał, zmęczony kolana. Gdy — bywało — przyszedł odwiedzić go kto ze znajomych lub sąsiadów, najmielszym przedmiotem rozmowy dla starca, na który zaraz schodził, był Bóg, albo „Sziang-mu“ „Najśw. Matka“, jak nazywał Matkę Chrystusową. Całymi godzinami siadywał wówczas i rozповідаł, co wyczytał w Piśmie św. na ten temat, albo w chińskim „Posłańcu Serca Jezusowego“. Chętnie lubiał przypominać zdarzenie ze swego życia, kiedy to jako 78-letni starzec odbył pieszo 5-godź. drogę, by móc przystąpić do Sakramentu bierzmowania i jak się „spisał“ na egzaminie przed ks. Biskupem.

Zdarzyło się temu lat kilka, że gęstą chmurą osiadła tam te okolice szarańcza, niszcząc pola zbożowe. Wówczas ku zdumieniu i niedowierzaniu ogólnemu, co z tego wyniknie, starzec wyszedł na swoje pola, niosąc wodę święconą i przechodząc z miedzy na miedzę, skrapiał nią rolę. I poganie i chrześcijanie oczekiwali ciekawie skutków postępowania pełnego wiary starca. Czekali niedługo. Wszystkie pola okoliczne, wyjedzone do cna przez żarłoczne owady, świeciły pustką, a na łanach starca kołysała się z wiatrem dojrzewająca pszenica jak złoto. Gdy go kto zapytał, jak się to stać mogło, odpowiadał z całą prostotą: „Stwórca nieba i ziemi jest Wszemmocny, tylko Go trzeba poprosić o pomoc.“

Na tydzień przed Wniebowstąpieniem Pańskim 1916 r. starzec ciężko zaniemógł. Ręce i nogi mu nabrzmiały, nabrzmienia poczęły pękać, nie mógł nic przekonać nawet. Wtedy kazał przywołać czterech swych synów.

„Sprowadźcie mi prędko księdza,“ rzekł do nich. „Rychło ja już oglądam Pana nieba i ziemi.“

Synowie posłali muła do miasta o 4¹/₂ godzin drogi odległego od wioski po misjonarza, ks. Franciszka Hoowartsa. Nie zastali go w domu, dopiero w wigilję Wniebowstąpienia powrócił. Prędko wybrał się z nimi w drogę zaopatrzyć starca.

„Kiedym przybył na miejsce i stanął we drzwiach — opowiada — ujrzałem łzy w oczach chorego. Leżąc na swej rogoży przyjął pociechy religii z wyrazem najwyższej pobożności, przejęcia się i uszanowania. Na odchodnym prosił mię o modlitwę, aby mu Bóg ulżył w cierpieniach.

Nie mogłem u niego dłużej pozostać, gdyż musiałem być na Wniebowstąpienie z powrotem w domu. Dowiedziałem się tylko później, że wieczorem po moim odjeździe, starzec wezwał raz jeszcze dzieci do swego łóża, kazał im przysiąc uroczyście, że wiarę zachowują i według jej przykazań, jej zasad żyć będą, jak na dobrych katolików przystało.“

A gdy nazajutrz pogodne słońce Wniebowstąpienia wychyliło się nad szczyty gór, dusza starca opuściła ten padół płaczu. Odszedł w drogę wieczną, aby oglądać twarzą w twarz Pana nieba i ziemi.

Nieustraszony Chińczyk-chrześcijanin.

Czen był od niedługiego czasu chrześcijaninem. W rodzinnej jego wiosce Czankia-czwang znajdowała się nieliczna gmina wiernych, a misjonarz dwa razy w roku tylko dochodził z dalekiej stacji misyjnej, mając ogromny obszar do zaopatrzenia.

Czen, młodzieniec w sile wieku, wybrał się pewnego dnia do głównej stacji misyjnej w pilnej sprawie. Dzień był upalny. Panowała już od tygodni susza i wszyscy z niepokojem wyglądali deszczu. Gdy Czen miał miejscowość Lin-cze-sikou, niespodziewanie znalazł się w obliczu procesji pogańskiej, opuszczającej pagodę, a urządzonej dla uproszenia od bożków deszczu. Całą drogę zajął tłum, posuwający się naprzód z hałasem i krzykiem. Na czele szedł człowiek barczysty, wzywając wszystkich ludzi, których napotkał, aby ukłękli, inaczej zostaną ukarani.

Czen znalazł się w przykrem położeniu. Nie mogąc ominąć procesji, musiał albo ukłęknąć i tak przynajmniej zewnętrznie uczcić bożków i wyprzeć się wiary, albo musiał oprzeć się żądaniom tłumu i narazić się na niebezpieczeństwo życia. Jako wierny katolik Czen wybrał to ostatnie. Niebawem otrzymał kilka uderzeń w głowę z ponownym wezwaniem, aby ukłęknął. Czen tego nie uczynił. Wtedy kilku pogan poczęło krzyczyć: To chrześcijańskie lichy! Rzucili się na niego, zbili, skopali i powiązali go, poczem wlekli go do pagody.

„Bijcie tego diabła!“ krzyczeli przy tem poganie. „Nie będzie prędzej deszczu, aż upokorzy się przed bożkami.“ Ponownie więc katowano młodzieńca, aż wkroczyli dwaj bonzowie (pogańscy kapłani) i oswobodzili go. Zaprowadzili go do małego domku przy pagodzie i stanęli w drzwiach dla jego obrony. Równocześnie namawiali go, żeby złożył hołd bożkom, inaczej niema dla niego ratunku.

„Nie mogę uczcić bożków, bo jestem chrześcijaninem,“ odparł Czen. Wtedy bonzowie odstąpili od niego i wydali go tłumowi. Wkrótce Czen leżał na ziemi bez przytomności. Sprawcy pomyśleli teraz o sądzie. Aby uniknąć nieprzyjemnych skutków, sami zawlekli Czena przed mandaryna i oskarżyli go, że podczas procesji znieważył bożków i potłukł święte sprzęty. Sędzia pogański stanął, jak zwykle, po stronie pogan i nałożył na Czena karę ciężkiego więzienia. Dopiero energiczne wystąpienie misjonarza spowodowało jego zwolnienie i ciężko rannego młodzieńca przyniesiono do szpitalika przy stacji, gdzie znalazł opiekę.

Przykład katolickiego Chińczyka, z taką odwagą wyznającego swą wiarę, mogłoby zawstydzić niejednego katolika, który tchórzliwie milczy, gdy znajdzie się wśród wrogów Boga i Kościoła, a może nawet dla marnej bojażni wtóruje ich bluźnierstwom.

Nowa wyprawa znakomitego podróżnika-zakonnika.

Znakomity uczony o światowej sławie, Ojciec Piotr Schumacher z zakonu Białych Braci udaje się obecnie w nową podróż, której celem jest zbadanie nieznanych terytoriów Czarnego Łądu. O. Schumacher niedawno powrócił z ekspedycji, przedsięwziętej na specjalne życzenie Ojca św. W czasie tej ekspedycji wielki podróżnik-zakonnik studiował plemiona pigmejów w Afryce Środk., o których istnieje niesłuszne przekonanie, iż należą do ludożerców, podczas gdy są to jedynie nieustraszeni wojownicy, żyjący w związku jednożeńskim i wyznający wiarę w jednego Boga. O. Schumacher swego czasu spędził 25 lat pośród pigmejów i do tego stopnia gruntownie zapoznał się z ich językiem, że dziś przygotowuje się do opublikowania gramatyki dialektu Keevoo.

Ojciec Schumacher wyrusza na obecną ekspedycję z ramienia międzynarodowego instytutu afrykańskiego. Terenem jego badań ma być Ruanda i Urundi, a być może również i Tanganjika, Banguelo i Nyassa.

Góra św. Anny. Ćwiczenia duchowne

odbędą się na Górze świętej Anny:
od 20 do 24 listopada dla dziewcząt,
od 27 listopada do 1 grudnia dla niewiast,
od 4 do 8 grudnia dla mężów i młodzieńców.

Rozmaiłości.

Ilu żydów?

W Berlinie było przed przewrotem 3450 adwokatów, w tem 1925 żydów i 1525 aryjczyków; we Wrocławiu 285 adwokatów, w tem 192 żydów i 93 aryjczyków; we Frankfurcie nad Menem 659 adwokatów, w tem 432 żydów i 227 aryjczyków; w zarządzie izby adwokackiej w Berlinie na 33 członków — 21 żydów i 12 aryjczyków.

Po aresztowaniu naczelników akcji komunistycznej w Polsce, w znacznej części żydów (jakżeby było inaczej), okazało się, że brali oni bardzo wielkie pensje, do 1000 zł. miesięcznie. Pensje samego centralnego komitetu wynosiły 50 tys. miesięcznie, a na „roboty organizacyjne” w całej Polsce wogóle wydawano tylko 13 tysięcy. — Oto obrońcy proletariatu i dobrodzieje ludzkości!

Najazd żydowskich nudystów na Pragę.

Prasa czeska uskarża się, że wielu zbiegłych z Rzeszy niemieckiej emigrantów rozpoczęło szerzyć w Czechosłowacji zabronioną w Niemczech „kulturę nagości”.

Z kawiarni pruskich wielu zbiegów żydowskich zrobiło sobie ośrodki propagandy pornograficznej literatury i pornograficznych obrazków. Założyli oni towarzystwo popierania kultury nagości, które zakupiło teren pokryty lasem, gdzie członkowie i goście stowarzyszenia mogą przebywać całkiem nago.

Prasa żąda surowych zarządzeń przeciwko tym „importowanym obyczajom”.

Nowy klub.

W Marsylii związał się klub nieszczęśliwych mężów pod nazwą „Amicale des mal mariés”. Ci, którzy nie znaleźli szczęścia przy ognisku domowym, mają teraz możliwość pocieszenia się w gronie takich samych „pechowców” jak oni, co podobno przynosi ulgę.

Relikwie Japończyków.

Dynastia cesarzy japońskich jest najstarszą w świecie, bo panuje bez przerwy już od przeszło 2500 lat. Ze względu na tak długi okres istnienia dynastji, jak również i ze względu na boskie, według wierzeń ludu japońskiego, jej pochodzenie, dom cesarski jest, jak wiadomo, otaczany przez naród japoński czcią nadzwyczajną.

Według legendy, sięgającej religji zamierzchłych czasów, dynastia ma pochodzić od głównej bogini Szinto, Amaterasu, bogini słońca, będącej jednocześnie źródłem życia, radości, zdrowia, pokoju i dobrobytu.

Bogini ta miała posłać dla objęcia rządów w kraju Wschodzącego Słońca, jednego ze swych synów, wręczając mu trzy święte skarby: miecz, kamień drogocenny i zwierciadło, symbolizujące pokój, ład i sprawiedliwość. — Wszystkie te przedmioty przechowywane są dotychczas w specjalnej świątyni i są czczone przez Japończyków, jako największe relikwie.

Tego jeszcze nie bywało!

Najstarsze i najbardziej rozpowszechnione protestanckie pismo misyjne w Chinach »The Chinese Recorder« po raz trzeci w ostatnich czasach wypowiadają się za kontrolą urodzin. Prof. Lamson z sekty baptystów uznaje, że w Chinach jest zbyt wiele urodzin. To też misjonarz winien pouczać ludność na wsi o praktykach antykoncepcyjnych. Referent powołuje się na prawie jednomyślną pochwałę „birth control” (kontroli urodzin) ze strony konferencji biskupów angielskich w Lambeth. Naukowe uświadamianie w kwestji kontroli urodzin uważa on nawet za obowiązek misyj. Każdy misjonarz musi przyswoić sobie gruntowne wiadomości z tego zakresu. Wnioski w tej sprawie protestanckie organizacje chińskie zatwierdziły już w roku 1931. Zaisze godne pożałowania są te zalecenia profesora protestanckiego i zgoda, jaką znajdują one wśród wpływowych kół misji protestanckiej w Chinach, ale niesłychanym wprost jest żądanie, by do obowiązków misjonarza należało propagowanie środków antykoncepcyjnych.

Kalendarzyk tygodniowy.

Niedziela, 22 października. **Niedziela 20-ta po Świątkach.** Św. Wendelina, Opata, Wyzn. — Św. Kordula, Panny, Męcz. — Poniedziałek, 23 października. Św. Sewerina, Biskupa, Wyzn. — Wtorek, 24 października. Św. Rafała, Archaniola. — Środa, 25 października. Św. Kryzanta i żony jego św. Darji, Męcz. — Czwartek, 26 października. Św. Ewarysty, Pap., Męcz. — Św. Bernwarda, Bisk., Wyzn. — Piątek, 27 października. Św. Frumentjusza, Bisk., Wyzn. — Sobota, 28 października. Św. Apostołów Szymona i Judasza Tadeusza.

Wieczna adoracja.

Niedziela, 29 października. Dzień: Gräfenhain (dek. Żory); Wielkie Ziemnice (dek. Pruszkowo); Ober-Wüstegiersdorf (dek. Wałbrzych). Noc 29/30: Jabłonkowo, Elżbietanki.

Poniedziałek, 30 października. Dzień: Szprotawa (dek. Szprotawa). Noc 30/31: Bytom, Służebnicze Marji, lazaret knapszaftowy.

Wtorek, 31 października. Dzień: Bärwalde (dek. Ziembice). Noc 31/1: Żabkowice, zakład Mariahilf, Boromeuski.

Środa, 1 listopada. Dzień: Gross-Logisch (dek. Wysokicościół); Michalice (dek. Kamienigóra); Briesnitz (dek. Żegań); Pförtten (dek. Chociebuż); Zimoradz (dek. Stramburek). Noc 1/2: Wrocław, Urszulanki.

Czwartek, 2 listopada. Dzień: Albendorf (dek. Kamienigóra); Wielkie Bartkowo (dek. Stramburek); Klarenkrant (dek. Oleśnica). Noc 2/3: Olbersdorf, Boromeuski, dom prowincjalny; Wrocław, Siostry Dobrego Pasterza; Prudnik, kościół parafjalny; Racibórz, kościół parafjalny lub kuracjalny; Bytom, kościół Trójcy Najśw.; Wrocław, kościół św. Idziego; Wrocław, Szaretki, dom macierzysty; Nysa, Szaretki, dom główny; Luban, Magdaleńki; Wrocław, Ubogie Panny od Najświętszego Serca Pana Jezusa, dom macierzysty.

Piątek, 3 listopada. Dzień: Wrocław, kościół św. Wojciecha, (dek. Wrocław-Północ); Prudnik, kościół parafjalny; Bytom, kościół Trójcy Najśw.; Wrocław, kościół św. Idziego; Bobrek-Karb II, zakład Dobrego Pasterza (dek. Bytom); Żegań, szpital świętej Doroty; Nysa, Szaretki, zakład św. Elżbiety. Noc 3/4: Łopienica, Boromeuski; Leśnica, Służebnicze Marji, zakład św. Klary.

Sobota, 4 listopada. Dzień: Jesiona (dek. Strzelce); F. Wernersdorf (dek. Kąty); F. Nieder-Kunzendorf (dek. Strzygłów); Żegań, szpital Ducha Św., Boromeuski (dek. Żegań); Wołów, Boromeuski (dek. Wołów). Noc 4/5: Racibórz, klasztor Annunziata, Stejskie Siostry Misyjne.

Treść.

Jezus domaga się żywej wiary. — Błogosławieni. (Wiersz.) — Niedziela dwudziesta po Świątkach: Lekcja i Ewangelja. — Z życia Świętych: Święty Szymon Apostoł. (28 października.) — Niedziela w borze. (Wiersz.) — Jakże pisma obniżają moralność lub ją gubią? — Prawda katolicka: Kościół święcił armaty i szrapnele. — Zcyторы: Karol Antoniewicz. (1807—1852.) — Zagadnienia na czasie: Pastor protestancki o nierozterwalności małżeństwa. — Śląsk: Kapucyni w Prudniku. — Dzieci Marji. — Czy kobieta ma duszę? — Pytania i odpowiedzi. — Ku zabawie. — Rodzina i wychowanie: Ojciec. Dzielną niewiastę. — Naszym dziatkom: Znak Krzyża świętego. Ciche bohaterstwo. Módl się!... (Wiersz.) Miłe odwiedziny. — Wesoły kącik. — Świat katolicki. — Misje. — Rozmaiłości. — Kalendarzyk tygodniowy. — Wieczna adoracja.

